
Nowoczesność w sztuce obrończej

Palestra 3/6(18), 95-96

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Nowoczesność w sztuce obrończej

Bardzo rzadko znajdujemy w prasie prawniczej artykuły poświęcone temu interesującemu problemowi. Tym bardziej należy zwrócić uwagę na dwie pozycje, jakie ukazały się ostatnio, a mianowicie R. Łyczywka „Przemówienie obrońcy w procesie” („Nowe Prawo” nr 2) oraz M. Szerera „Wielki obrońca wczoraj i dziś” („PiŻ” nr 5).

Pierwsza ma charakter praktyczno-instruktywny, druga — to refleksje na marginesie lektury autobiografii słynnego obrońcy angielskiego z początków naszego wieku Marshalla Halla. Mimo jednak tak odmiennego charakteru wnioski obu artykułów są podobne.

M. Szerer na przykładach słynnych obron Halla rekonstruuje obraz wielkiego obrońcy dnia wczorajszego: barok słowa, szerokość i bogactwo gestu, nacisk na emocjonalne efekty kunsztu oratorskiego. Sam Hall mawiał: „Mój zawód i zawód aktora są nieco podobne”. Ten styl obrony, który wówczas wstrząsał salą sądową, dziś na pewno straciłby siłę oddziaływania. Może by nawet po prostu śmieszył. Autor upatruje przyczynę tego przede wszystkim w zmianie audytorium, do którego przemawia obrońca. „Ława z siedzącymi na niej dwunastu przysięgłymi to była ostatnia ucieczka krasomówstwa sądowego w dawnym pojęciu (...). Jak chcieć do trzech sędziów siedzących dziś za stołem trybunalskim trafić uderzeniem w wielki dzwon zdobionych oracji? Wielki dzwon wymaga wielkich przestrzeni”.

Czym się charakteryzuje nowoczesny styl obrony? Czy wyłącza on definitywnie wszelki artyzm obrończy, czy też stawia tylko przed nim inne wymagania? Obydwaj autorzy przychylają się do tego drugiego poglądu, są zgodni w swych ocenach: „Odpadła przede wszystkim możliwość deklamacji. W ogólności architektura przemówień obrończych musi być uproszczona, bardziej surowa. Obowiązuje szlachetna prostota linii, oszczędność podyktowana celowością (...)” (M. Szerer).

„Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że żyjemy w okresie panowania daleko posuniętej prostoty stylu i powściągliwości w rozmiarach przemówień (...). Zaryzykowałbym twierdzenie, że osiągnięcia w retoryce dzisiejszej, która pozwala posłużyć się tylko subtelnym piórkiem, są trudniejsze niż w okresach baroku retorycznego, gdy mówca mógł obficie korzystać z suto zaopatrzonej palety efektów retorycznych” (R. Łyczywek).

Zmiany nie ograniczają się tylko do odmienności retoryki. Współczesny obrońca apeluje nie do uczuć sędziów, lecz do ich intelektu. Dawniej pragnął przede wszystkim wzruszyć, dzisiaj musi przekonać. Czy jest tu miejsce na artyzm obrończy? Z pewnością. „Tylko artyzm to inny, bardziej zdyscyplinowany, mniej sensualistyczny, niż dawniej. Nic w nim nie może być świedłem ze sklepu galanteryjnego. Energia mówcy musi być skierowana najkrótszą drogą ku wzmoczeniu perswazji” (M. Szerer).

Aby przekonać, trzeba mieć argumenty. Dlatego nowoczesna sztuka obrończa wymaga rozległej wiedzy, i to nie tylko prawniczej. Dziś nie może już wystarczyć obrońcy sama tylko znajomość przepisów i stanu faktycznego sprawy.

„Gołe fakty pozostaną puste i niezrozumiałe, jeżeli się ich nie ożywi przekonującą problematyką, płynącą z psychologicznego i socjologicznego tła tych faktów (...). Podobne uwagi można odnieść do umiejętności wykorzystywania w przemówieniach wiedzy z zakresu ściślejszych dyscyplin pomocniczych prawa: medycyny sądowej, psychiatrii, kryminalistyki itp. Wszelkie zagadnienia fachowe i branżowe wynikające z procesu muszą się stać przedmiotem samodzielnej, możliwie nie powierzchownej oceny obrońcy” (R. Łyczywek).

Dlatego współczesny artyzm sztuki obrończej jest o wiele trudniejszy niż w czasach Marshalla Halla. „Co jednak — jak pisze M. Szerer — nie oznacza beznadziejności”.

Na marginesie orzecznictwa S. N.

Kilka artykułów zamieszczonych w kwietniowych numerach miesięczników prawniczych porusza sporne zagadnienia z zakresu stosunków rodzinnych i stosunków pracy w związku z orzecznictwem Sądu Najwyższego. Brak miejsca nie pozwala na dokładniejsze omówienie tych, przeważnie b. obszernych prac. Ograniczymy się więc tylko do zasygnalizowania ich czytelnikom i krótkiej charakterystyki.

Bronisław Dobrzański w dwu kolejnych numerach „Nowego Prawa” (nr 3 i 4) publikuje artykuł pt. „Jeszcze o uznaniu zagranicznych wyroków w sprawach rozwodowych”. Jest to obrona stanowiska S.N. w sprawie uznania za wiążącą uchwały całej Izby Cywilnej S.N. z 1937 r. w kwestii warunków uznania w Polsce orzeczenia obcego sądu w sprawie rozwodowej. Autor polemizuje z krytykami tej uchwały. Uznając